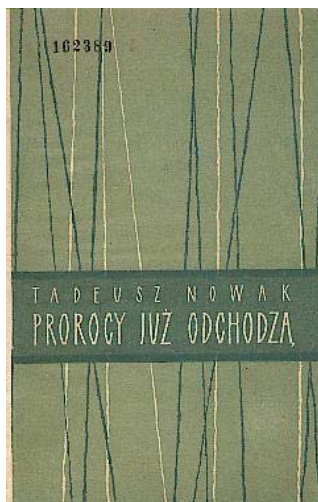


Strony internetowe Roberta Kolebuka

✉ kolebukr@poczta.onet.pl ✉



Tadeusz Nowak

Prorocy już odchodzą

Kraków 1956, "Wydawnictwo Literackie"
(wg wersji autorskiej z 1963 - wiersze z lat 1955-1966,
wg wersji autorskiej z 1978 - wiersze z lat 1945-1955)

Okładkę zaprojektowała: Barbara Szczerbińska

Nakład: 2 000+205 egz.

Oto kompletny spis treści tego tomiku:

- * * * [\[Stoją gorzkie pagórki...\]](#)
- * * * [\[W tej codziennej poniewierce...\]](#)
- [Na wsi](#)
- [W domu](#)
- [Rozmowa serdeczna](#)
- [W noc noworoczną](#)
- [Jak się przed tobą wytłumaczę](#)
- [Mojego rodu gość](#)
- [Oczekiwanie](#)
- [Siostra](#)
- [Narodziny](#)
- [Pożegnanie](#)
- [Tak jest w piosence](#)
- * * * [\[Kończy się miłość...\]](#)
- [Pieśń o spotkanej dziewczynie](#)
- [Fotografia](#)
- [Z mojego okna](#)
- [O świcie](#)
- * * * [\[Chcę wszystko nazwać...\]](#)
- * * * [\[O tak, nie można...\]](#)
- [Przypowieśćka o serafinie](#)
- [Napaść](#)
- [Staruszka](#)
- [Był tu Włodzimierz Lenin](#)
- [Spowiedź](#)

- Głuchoniemi
- Przyjaciele
- Ballada o drwalach
- * * * [Sam się uczyłem...]
- Prorocy już odchodzą
- Ballada prowincjonalna
- Być może kiedyś
- Niedobrze
- Pierwszy śnieg
- * * * [Nie na darmo...]
- * * * [Już odchodzimy...]

*** * * [Stoją gorzkie pagórki...]**

**Stoją gorzkie pagórki, bo gorzka jest zieleń,
gdzie przebiega wilk nocy i prędko dnia jeleni,
nie spotkają się nigdy w ruchomej przestrzeni,
wilk w jelenia, a jeleni się w wilka zamieni.**

**U pagórków dolina Dunajcem rozcięta
jak gałęzią miłości zrywaną zbyt chciwie
przez podobne do światła i wiatru dziewczęta,
bo gdy biegną - nie skrzypi miedziane igliwie.**

**Pachnie zieleń obmyta przez wiatry i deszcze
i dolina się słońcem wypełnia po brzegi,
choć wśród lasów zbliżonych do nieba śpią jeszcze
dzikie stada gołębi i białe śpią śniegi.**

**Szukać ciebie nie trzeba, bo jesteś pod ręką,
biedna moja kołysko uśpiona piosenką
pod pagórkami z jałmużny, gdzie ojciec mój orze
ziemię, gdy po ziemi przechadzają się zorze.**

**Do ciebie idę, dziadku, siedzący na progu
z fajką w zębach tak starą, że chyba po Bogu
dziedziczysz ją, a tytoń na pewno masz z rajcu,
bo dym pachnie jak lato i jesień w moim kraju.**

**Lubię słuchać twych baśni pod zmierzchem kasztanów
i patrzeć, jak się bawi twoimi wąsami
wnuczka - iskra uśmiechu. A ty się zastanów
nad jej dłonią wzniesioną po gwiazdę nad nami.**

**Do ciebie idę, matko, po trzykroć cierpieniem
ugodzona w dno serca, by stało się zadość
woli nieba, gdyż niebo jest twoim sumieniem
i sumieniem tych, którzy zabili twą radość.**

**Wiem, że nigdy dla ciebie nie znajdę pól śniegu
tak pokornie białego, byś mogła iść po nim
do twych synów, co leżą zabici na brzegu
niemej wody, z gałązką jedliny u skroni.**

**Do was, ludzie, przychodzę, gdy śpicie przy oknie
uchylonym do sadu, a w sadzie świt moknie
i groch burzy po dachu blaszanym się toczy,
zanim słońce przywróci wam mowę i oczy.**

**Będę chodził za wami i będę wam cieniem,
kiedy cień wam spod głowy wytrąci sierp żniwa;
deszczem będę, gdy wody ze źródła ubywa,
a pola są przebite na wylot pragnieniem.**

**Wyście mi dali wszystko, co może dać człowiek
dziecku ziemi tak biednej, że siebie się wstydzi:
dach nad głową, chleb, wodę i światło u powiek
i jeszcze coś, lecz tego prócz was nikt nie widzi.**

[Spis treści](#)



*** * * [W tej codziennej poniewierce...]**

**W tej codziennej poniewierce
żyłem, spałem w cieniu wód,
rozdawałem jak chleb - serce
i okrutnem głupstwa plótl.**

**Napatrzyłem się do woli
mędrcom, z których dziecko drwi,
głupkom, którzy sukmem dolin
do niebieskich idą drzwi.**

**Spotykałem mędrców w sadzie,
co na cichą życia gałąź
kładli ręce, jak się kładzie
głowę w smutku posiwiałą.**

**Z gniewu, z żalu, z opowieści
załamanych rąk - na znak,
że nie to się w pieśni mieści,
co oklasków zasiał mak -
będę pisał swoje pieśni.**

[Spis treści](#)

Na wsi

**Nie uszedłem zbyt daleko,
w glinie ślad mej stopy trwa,
płynie obłok pod powieką,
trąca w brzeg zielona kra.**

**Znowu zima mnie zaskoczy
w legowisku owczych skór.
Nie uniosą senne oczy
kudłatego śniegu wiór.**

**A sprowadźcież niedźwiedzie
tańczące pod próg,
na nich smutek odjedzie
i śmiać będę się mógł.**

**Toż się ruszcie, ludkowie,
z legowiska, gdzie mróz
zaszył igłą jałowiec
przed człowiekiem, co niósł**

**czarodziejski kaftanik
i błazeński miech,
ten na wstydu aksamit,
ten na śmiechu mech.**

[Spis treści](#)

W domu

**Pod stopą trzeszczy lodu szkło,
z nieba na ziemię spada gwiazda**

**tam, dokąd by się szło i szło,
choć mi się sanna marzy jazda.**

**Po prawej ręce wioska śpi,
po lewej lampa w domu mruga,
a z przodu las - brunatny wilk
i żelaznego wiatru smuga.**

**W tym domu matka przy latarce
splata warkocze w nocie dwie,
albo do krwi się raniąc w palce
szyje - i krew ciekącą ssie.**

**A ojciec cicho pokasłuje
i samosiejkę ćmi i ćmi,
a gdy jest wesół, przytupuje,
chodząc od drzwi do drzwi.**

**I tak, nim z nieba zjedzie wóz
pomiędzy pól spiżowy szelest,
ojcu i matce siwy mróz
zanurzy do dna skroń w popiele.**

[Spis treści](#)



Rozmowa serdeczna

**Kiedy się we mnie wszystko uspokoje,
stoczę się z krzesła pod zamknięte drzwi,
bo się po smutku, przyjaciele moi,
z głową na ziemi najwygodniej śpi.**

**Można się pośmiać, wypić także można,
na stole puste podskakuje szkło.**

**A z ogniem chodzi jesień nieostrożna
tam, dokąd by się na czworakach szło.**

**Siedzę na krześle i za siebie patrzę,
bo niewolnikiem przestał być mój kark,
a wielki aktor - zima, gra w teatrze
i ściera szminkę z naszych słonych warg.**

[Spis treści](#)



W noc noworoczną

**Dla was ten stół i izba czysta,
wódki i wina mróz utoczy,
a księżyc - nocy rezerwista
będzie zezował w nasze oczy.**

**Zdejmijcie płaszcze i na kołku
zawieście pstrej powagi maski,
bo oto czeka na oklaski
bigos duszący się w kociołku.**

**Ano pokażcie, rezerwiści
upływającej nienawiści,
jak się gorzałkę pije duszkiem
i bierze czołg na gniewu muszkę.**

**Może nam być ten kunszt potrzebny,
gdy będzie chciał niepowołany
gość wejść pomiędzy nasze ściany
ubrany w nocy cień pancerny.**

[Spis treści](#)



Jak się przed tobą wytłumaczę

**O, życie moje, nieprzytomne życie.
Chodzę wśród ludzi, których się dotyka
ustami, ręką, wzrokiem, wyobraźnią.
Czy wy mnie, ludzie, smutku oduczycie,
co we mnie rośnie, rośnie jak muzyka,
gdy bębny ziemi moje stopy drażnią?**

**Wciąż mi się zdaje, że już dawno jestem
tam, dokąd idę z podniesioną głową.
A przy mnie usta zaciska surowo
ojciec wpatrzony w miedzę pod butami
i twardej ręki niecierpliwym gestem
wskazuje niebo krążące nad nami.**

I cóż mu powiem? W oczy mu popatrzę,

**schylę się nisko do rąk dostojęstwa,
a on pomyśli o miejskim teatrze,
gdzie ponoć uczą kłamliwej pokory,
i twarz odwróci od gestu błazeństwa,
i pójdzie siwą łąką na nieszpory.**

**Jak się przed tobą, ojcze, wytłumaczę
z różańca, który po ziarnku gubiłem
w ogromnym lesie, co się za mną czerni,
gdy na twe ręce tak pokornie patrzę,
jakbym roztrwoniał wszystko, co mi dałeś.
A łąką idą ukorzyć się wierni.**

[Spis treści](#)



Mojego rodu gość

**Nie ma w nas smutku pożegnania,
Skwierczy mięsiwo, stół ugina.
Mój gość rękami twarz zasłania,
odsuwa szklankę, nie chce wina.**

**W gąsiorze pieni się jabłecznik,
a gość o stół łokciami wsparty,
strąca pod stół rogaty świecznik,
wyciąga nóż i kładzie karty.**

**O moją głowę gra się toczy,
gość może przegrać sekret życia -
on nóż podsuwa mi pod oczy,
ja gąsior wina do wypicia.**

**I gra ta będzie dotąd trwać,
dopóki ród mój oczy mruży,
gdy po Dunajcu płynie kra,
a lato trzeszczy siarką burzy.**

**Nas ustawiono zgiętych w pół
wzdłuż dróg, pałaców i plebanii
i skwar nas zda się w mosiądz wzuł,
bośmy są tylko z klęczek znani.**

**Jeśli ktoś od nas twarz odwraca,
a ma ściągnięte jak my brwi,**

**zasłania go księżycą taca
i zatrzaśnięte domostw drzwi.**

**Lecz siedzą z nami wokół stołów
wymienienni jeźdźcy naszych grzbietów
w biblijnym fraku dla aniołów,
co ich sadowi tu i nie tu.**

**Wy znowu chcecie iść przed nami,
bo nozdrza drażni wam nasz pot;
spróbujcie, ród mój mój was widłami
zadźga i rzuci poza płot.**

**Gdzie moja matka dźwiga chrust,
a ojciec chodzi w syku żniwa,
jesteście też - i nam od ust
odtrąca chleb dłoń wasza chciwa.**

**Gust wasz nie z haftu nieba znam,
nigdy nie patrzę tak wysoko,
parobek ze mnie gbur i cham
cuchnący stajnią i posoką.**

**Przekupne dziewczki twarz wam pieszczą,
mnie pies na ręce kładzie pysk,
ciało powierzam nagim deszczom,
słońcu pogańskiej głowy dysk.**

**Pomnik postawią wam z marmuru,
bo kunszt znaliście poniżenia,
lecz nawet pies mój was do chóru
nie przyjmie, ani wąska ziemia.**

**Lecz jak was nazwać po imieniu,
gdy sam rąk waszych noszę liść?
Ty mi rąk nie kładź na ramieniu,
wiem dobrze jak i dokąd iść.**

**Żebrak, śmietników proletariusz,
własnego rodu obce źdźbło,
biegnę z konewką do pożaru,
kiedy się topi ziemi szkło.**

**Sobie i wam powiadam: dość! -
Przede mną siedzi z łbem na pięści
mojego rodu groźny gość,**

a na nim wilcza skóra chrzęści.

**Mnie - spadkobiercy psiego rodu -
oddano wino i moc w ręce,
aby mój lud nie musiał więcej
w powodzi smutku szukać brodu.**

**A że od dziecka jestem chytry,
choć w oczach mam łagodną zieleń,
otworzy las - złodziejski wytrych
i z mroku wyjdzie do nas jeleni.**

**Łeb nam położy na kolana,
zabeczy, przymknie rude oczy
i wielka gwiazda nam pisana
spomiędzy rogów mu zeskoczy.**

[Spis treści](#)



Oczekiwanie

**W takie wieczory na nic się nie czeka,
słucha się dzwonka, co u sani brzęczy,
smaga się konie, biegnące z daleka
po horyzontu skrzypiącej obręczy.**

**Może to do nas jadą goście mili?
Przychodzi siostra, biorę ją za ręce
i tak jak jestem, w iskrach śniegu pędzę
do ludzi, których będziemy gościli.**

**Ale w dym mrozu odjeżdżają sanie,
przestrzeń po dzwonkach zasypuje zima,
siostra mi kładzie lewą dłoń na ramię,
a w prawej moją zimną rękę trzyma.**

**I znów patrzymy, każde w swoim oknie,
na śnieg kudłaty, na rogate drzewa;
jeśli się palcem tej gałęzi dotknie,
do kotła studni suchy blask się wlewa.**

**Po co się martwić, głos twój nie wywoła
miłego chłopca na odległość źrenic.
Jeszcze wyjść można z krajobrazu koła,**

ale nie można jego smutku zmienić.

**Jeszcze się z wieńcem zjawią u nas goście,
zabębni zima i flet wrzaśnie ostro;
a wy na czapkach pawie pióra stroszcie,
a ty się ubierz w białą zamieć, siostró.**

**I znów stoimy, każde w swoim oknie,
z czołem na szybie, z nieruchomą twarzą;
może się zjawi, ręki twojej dotknie
i jego oczy policzki ci sparzą?**

[Spis treści](#)

Siostra

**W dalekiej wiosce, w siwym dymie
jest dom, a przy nim świecznik sosny.
Tobie jest biała noc na imię
i gorzka zieleń wiosny.**

**Biedna siostrzyczko, cichną drzewa
i śnieg podchodzi za kolana.
Tobie kukułka ciągle śpiewa
sen cienistego siana.**

**Z ogromnej ciszy, z takiej zorzy,
której mi nikt już nie podpowie,
idę, a ty mi drzwi otworzysz
i będę głaskał cię po głowie,**

**aż się pod ręką uspokoi
twój płacz i biedna twoja głowa
i wyjdzie chłopiec z ciemnych choin
twoje kolana ucałować.**

**A chłopca nie ma, ciemna rzeka
płynie i piach spod stóp ucieka.**

[Spis treści](#)

Narodziny

**Matka ma twarz z szarego płótna
połyka łzy, odwraca oczy,
a zima wielka i okrutna
pod okna białe bębny toczy.**

**Dziecko się rodzi, dzwoni mróz
i biała noc zatacza zimie
wysłany sianem nieba wóz.
Jakie ci, synku, podam imię?**

**Ojciec nie dotknie twego czoła.
Tobie jest ojcem zima bosa
i nad kołyskę nie przywoła
baśni łagodnych jak niebios.**

**Wół się odwraca od kołyski,
mędrzy na ustach uśmiech niosą
i obłok sypie, na półmiski
ogromnych dolin, ciemne proso.**

**Ojciec się garbi, wciąga szyję
i stojąc w jawnym krzyku wnuka
jak gołąb wstyd cichutko pije
i fajkę w dłoń otwartą stuka.**

**Dziecko się rodzi, dzwoni mróz
i biała noc zatacza zimie
wysłany sianem nieba wóz.
Jakie ci, synku, podam imię?**

[Spis treści](#)



Pożegnanie

**Prócz kruchych powiek nic mnie nie zasłania
przed nadchodzącym śniegiem pożegnania.**

**Widać podwórze od podkówki mniejsze,
matkę u furtki z fartuchem przy twarzy
i dwa gołębie w bieli piór pewniejsze
od śniegu, którym iść się nie odważy.**

**Pożegnać przyjdę ostatni liść klonu,
skrzypiącą furtkę, jaskrawą biel śniegu
i dno doliny podobne do dzwonu,
gdzie mi ścielono słomę do noclegu.**

**Lecz jakież będzie nasze pożegnanie,
jeśli w źrenicach hałaśliwa zieleń
ogromnym lasem między nami stanie,
o jakież, matko, będzie pożegnanie?**

**Kto mnie tej nocy z płonącej jesieni
schyleniem głowy do ciebie przywoła
i słoną zorzę u okna zamieni
na dłoń głodzącą pokorną biel czoła?**

**Przyjdę do ciebie przez skrzypiący mróz,
stanę na progu z opuszczoną głową,
na ręce wezmę cię i będę niósł
do tej krainy, gdzie ludziom na nowo
podają uśmiech i w źrenicach zieleń,
aby móc nimi za siebie tak patrzeć,
jak patrzy w lasy niespokojne jeleń.**

[Spis treści](#)



Tak jest w piosence

**Chciałem ułożyć swoje ciche życie
z takiej miłości, co przy stole siada
z ręką przy ręce, z głową na ramieniu,
ale tak tylko w pieśni się układa.**

**Odarty z cienia stoję w czarnym oknie
czujny jak zwierzę wychodzące z nocy.
Gdy mojej twarzy wiatr gwałtowny dotknie,
w pokorze szukam jedynej pomocy.**

**A ja potrafię żyć w krzykliwym tłumie,
śmiać się i płakać, odejmując dłonie
z twojego czoła, które nie rozumie,
że wody jezior ogień nie pochłonie.**

**Po cóż ci kładłem głowę na ramieniu,
gdy trzeba było stracić twoje ręce**

**z mych rąk i odejść w swoim krótkim cieniu,
lecz tak się tylko odchodzi w piosence.**

[Spis treści](#)



*** * * [Kończy się miłość...]**

**Kończy się miłość, zaczyna się smutek
i czeka na mnie siedem wysokości,
siedem rozsypanych po polu stokrótek.
Kto je pozbiera, czyj uśmiech ugości
sekretne oczy i łakome usta?**

**Kusi mnie jeszcze wstydliva prostota
podanej dłoni, odwróconej głowy
i na dobranoc uchylone wrota,
gdzie się spowiada sekret osikowy.**

**Przeszły nade mną fosforyczne deszcze,
ulatywała sierść spienionych chmur,
ale choć mogłem, nie odchodzę jeszcze
w uszyty dla mnie z ciemnych niebios wór.**

[Spis treści](#)



Pieśń o spotkanej dziewczynie

**Śnią mi się twoje słone usta
i chłodne srebro ramion.
Do twoich dłoni śnieg się łasi,
za tobą wiatr na palcach stąpa
i na twym czole obłok sypia.**

**To ty, dziewczyno gór, odlana
z żywego kruszcu, z pełni rana
czerpiąca wodę do konewki,
chodzisz koło mnie, żyjesz ze mną
dniem niespokojnym, nocą ciemną.**

**Przyjdę do ciebie nie z muzyką
weselnych pieśni, w wieńcu ziela,**

**ale jak człowiek, co wśród ludzi
szuka dla siebie przyjaciela.**

**A może wcześniej ciebie spotkam,
staniemy przy skrzypiącym lesie,
albo na progu twego domu -
i wilga, co przed burzą drze się,
powie, że lepiej nic nikomu
nie mówić, zabrać ciebie bosą,
w jednej sukience, ale jasną
i odejść z gór ogromną nocą.**

**Będziemy mieszkać w własnym domu,
uczyć się swoich myśli, głosu,
światła u powiek, pieśni ciała,
i każde z nas do swego losu
doda los ludzi, co wśród nocy
szukają naszych rąk pomocy.**

[Spis treści](#)



Fotografia

**Smutna dziewczyna z fotografii
płakać nie umie, nie potrafi.
Trzyma na ustach liść uśmiechu
i jest jak drewno bez oddechu
smutna dziewczyna z fotografii.**

**Nie ma już nic pomiędzy nami,
zgasły wieczory z księżycami
i lasy zgasły, gdzie igliwie
nosiło stopy twe wstydliwie.**

[Spis treści](#)



Z mojego okna

**Nie moją rzeczą pić miody z dzbanka,
przesiewać uśmiech przez wiatrak ukłonu,
jest tuż naprzeciw maleńka firanka**

**i ktoś, kto czeka oparty na ręce,
i ktoś, kto zdiera mosiężny płaszcz z klonu.
Cóż z tego, jeśli nie widać nic więcej.**

**Z oddechu, szeptu, westchnienia i miedzi
usypię ścieżkę przez studnie powietrza,
karła przy oknie postawię, niech śledzi
szelest jej sukien, ręce na podbródku.
Kiedyś, choć temu rozsądek zaprzecza,
sam pod jej okno przyjdę po cichutku.**

[Spis treści](#)



O świcie

**Chciałbym być znowu małym chłopcem,
w cudzym ogrodzie wiśnie rwać,
z Dunajca wodę nosić skopcem,
krzyczeć w dudniącą nocy kadź.**

**Chciałbym mieć oczy uniesione
tak wysoko, jak śpiewa kos
niebo w pokosach utopione
i szorstki wrzos.**

**Chciałbym być wszystkim, czym nie jestem,
z głową na ręce sięść wśród wzgórz,
stać się przyływem i szelestem
ruchomych zbóż.**

**Chciałbym wypłakać u twych kolan
dziecinny żal i męski wstyd,
ale za oknem chodzi świt
i w piecu płoną żagwie polan.**

[Spis treści](#)



*** * * [Chcę wszystko nazwać...]**

**Chcę wszystko nazwać po imieniu:
odległy teatr miłowania,**

**głowę opartą na ramieniu
i wszystko co jest do nazwania.**

**Tylko się lękam jednej rzeczy,
że wszystko nazwę już po czasie -
a wtedy nikt mnie nie uleczy
z tego, co dziś uleczyć da się.**

[Spis treści](#)



*** * * [O tak, nie można...]**

**O tak, nie można sądzić zbyt okrutnie
rąk załamanych ponad samym sobą,
bo trzeba będzie iść w surowym płótnie
zimy i biały śnieg nazwać żalobą.**

**Przecież nie będę chodził wciąż po piasku
w skrzypieniu wiatru, metalowych liści,
bo jest czas, kiedy chodzi się wśród trzasku
grubego lodu, cienkiej nienawiści.**

**Chciałem się ukryć z cichym swoim żalem
w jabłuszku twarzy, w naiwnej prostocie,
a później głowę usztywnić metalem
i dobry uśmiech zawiesić na płocie.**

**Ale to tylko tak mi się wydaje,
bo cóż bym robił z metalową twarzą
wśród ludzi, którzy uśmiechem mnie darzą,
gdy się ich serce smucić nie przestaje.**

[Spis treści](#)



Przypowieść o serafinie

**Dobrze ci tak, skrzydlaty serafinie,
nie trzeba było wędrować za nami
w ludzkiej postaci, gdy przez ciebie płynie
mądrość nazwana przez nas niebiosami.**

**Wódką cię spili, mój słodki aniele,
okradli z łaski marmurowych skrzydeł
i postawili nocą przy kościele,
zбира, z rękami u żelaznych wideł.**

**Krzywisz się, bratku, bo ci niewygodnie
stać tak z kolanem ugiętym do ziemi
i wdziwać cichcem granitowe spodnie,
gdy ci w twarz plują ludzie przerażeni.**

**Przebacz im, oni nie wiedzą, co czynią.
Nie trzeba było podsuwać im piekła
pod nos, gdy tobie z brody wódka ciekła,
albo im oddać raj z owoców skrzynią.**

[Spis treści](#)



Napaść

**Powrozami słońca
do zdrowego drzewa
gminnej wyobraźni
mocno przytroczony,
słyszę trzask gałęzi,
kiedy gałąź śpiewa
i pod stopą biją
siwych dolin dzwony.**

**Wprawdzie nie wypada
pokłonem do pasa
dziękować wisielcom
o sile bawolej,
lecz jeśli w dolinie
niebo się wypasa,
a łotr grzmi do łotra:
łeb mu słońcem polej,**

**niech im bóg przepuści,
co przepuścić da się:
maczugi krzemienne,
baranie kożuchy,
niedźwiedzie hołubce
i przyśpiewki ptasie,**

**a na poczęstunek
niech rogal księżycy
wyjmie z za pazuchy.**

[Spis treści](#)



Staruszka

**Siwa staruszka - baśń stuletnia
drzemie na ławce obok cienia
i spada na nią zapach kwietnia
z wiśni schylonej do milczenia.**

**Będzie tak spać po krzyk miedziany
trąbki prawnuka, co kwiat strąca;
a później z laską obok ściany
dojdzie do drzew w topieli słońca.**

**Siwa staruszka pod drzewami
śmiechu prawnuka laską szuka
i to jest niebo z aniołami,
choć w drzewo dzięcioł mocno stuka.**

[Spis treści](#)



Był tu Włodzimierz Lenin

I

**Jest taki step, po którym jeszcze
cwałuje koń spienioną burzą,
płonącą sierścią trzeszczą deszcze,
księżyce podkowami służą.**

**I jest rogaty Dniepr i Don,
gdzie świeci ścięty łeb księżycy
i nieustanny kopyt dzwon
i w głośnej trzcinie jest konnica.**

**I z ugiętego krajobrazu
w kozackiej szabli ostry sierp**

**zjeżdża do pustych ram obrazu
w papasze nieba zbrojny step.**

**I widzę Was w gałęziach dymu
na koniu, co wędzidłem targa,
gdy wiąże armat pieśń do rymu
przycięta gniewnie warga.**

**I słyszę Was w ogromnej ciszy,
gdzie się w snop zwija blacha żniwa,
a zmarłym wiernie towarzyszy
ucięta szablą perspektywa.**

**I znów Was widzę na pancerce
z głową podaną lekko w przód,
rozpięta bluzka zdradza serce,
lecz Was otacza zewsząd lud.**

**Baranim potem przesyleni
idą w brzozowych łapciach chłopi
poprzez dymiący mróz przestrzeni
w bojarskim sercu gnyp utopić.**

**I siedzi obok Was z oszczepem
w niedźwiedziej skórze ciężka Ruś,
tak przeżegnana ślepym stepem,
jak wbity jest biblijny gwóźdź.**

II

**Oddaję Wam Dunajca miecz,
zielonych nocy cichy flet
i polną dróżkę przystającą
przy każdym proggu, jakby po niej
świt zamyślony szedł.**

**Tu u nas bywa tak wstydliwie
i tak pokornie u nas bywa,
jakby na usta nam igliwie
sypała noc Nielitościwa.
Czasem zaskrzypi gałąź w sadzie
i ptak zagwiżdże w głębi zorzy,
wtedy się dłoń na czoło kładzie
i nic prócz serca nas nie trwoży.**

I tylko czasem, kiedy patrzę

**w skurczone twarze, cofam oczy,
bo jak w biblijnym się teatrze
ze śmiechem płacz zmieszany toczy.
Za nas psalm smutku ktoś układa,
choć nie przeczuwa nikt i nie wie,
że on nam siebie podpowiada
w ognistym krzewie.**

**Będę szedł jeszcze pośród pól
z odkrytą głową, z czapką w ręce
i z ust zlizując wiatru sól,
w chłodną dolinę nagle skręcę,
przystanę przy was, a wy twarze
będziecie mieć zwrócone do mnie,
bo jest wam dane to, co marzę
gwizdząc jak kos ułomnie.**

**A wtedy wyjdzie z głębi zorzy
w rozpiętym płaszczu, w kamizelce
znany mi z kruchych pieśni człowiek,
jednym uśmiechem nam otworzy
zamknięte usta, studnie źrenic,
abyśmy odtąd stali niemi
tylko w ogromnej ciszy pszenic.**

III

**Jakże ugości Was mój lud?
Skąd weźmie tak pokornej bieli,
aby przed Wami stół zaścielić?
Gdzie są te sady, skąd się sypie
pod stopy siwe piórka skrzypiec
i gęstych liści chłód?**

**A Wy wchodzicie już do sieni,
ścieracie pot rękawem z czoła
i dziecko przy Was coś sepleni
i po imieniu na Was woła
siwy staruszek - pewnie myśli,
żeście do niego we śnie przyszli
i odejdziecie, zanim wstanie
poprawić portret Wasz na ścianie.**

**A Wam przez wąskie oczy płynie
zielony step, skąd wieje mróz,**

**i koń cwałuje po dolinie,
choć przecież dawno w mosiądz wrósł.
Jeszcze do góry wznosi łeb,
potrzęsa grzywą, zgina szyję
i z ręki jeźdźca mroźny step
nozdrzami pije.**

**I znów nad końską szyją zgięty
cwałuje jeździec w dym armatni,
lecz ziemia cofa się spod pięty
po raz ostatni.**

**I z konia obłok piany ścieka
i już się w ręce szabla łamie,
lecz do staruszka gość z daleka
wyciąga ramię.**

**A oni w siebie zapatrzeni
odchodzą w gęsty mrok przestrzeni,
przystają nagle tuż przy oknie
i z ust ścierają resztki śmiechu.**

**I widać jak staruszek wdziewa
płaszcz rezerwisty, broń próbuje.
Odchodzą razem popod drzewa
i długi cień ich salutuje.**

[Spis treści](#)



Spowiedź

**Drażni mnie mój codzienny kramik
ptasiej gawędy, noc mnie drażni,
bo wszystko, co jest poza nami,
było już w mojej wyobraźni.
Jest taki kuglarz powiatowy,
co przy mnie czuwa dniem i nocą
i z półksiężyców gnie podkowy,
lecz nie wiadomo jak i po co.**

**Może mu kiedyś pagór pięści
pod nos podsunę, ścisnę krtań,
lecz jeśli on się na mnie zemści,
zepchnie na klęczki, szydząc: stań**

**w krzykliwym cieniu własnej twarzy -
któż z was ramieniem mnie zasłoni
i podać wody się odważy,
gdy lud mój będzie spał bez broni?**

**Łatwo wam rządzić lewą dłonią,
a prawą głaskać grzbiety zwierząt,
gdy pazurami się nie bronią
i łbem do tyłu nie uderzą.
I nie musicie się rozliczać
w ciszy pokoju z matek smutku,
bo wam się kłania okolica,
jaśmin i głóg w ogródku.**

**Za mnie się matka w siwej wsi
modli nocami, bo jej we wsi
przed nosem zatraskują drzwi,
kręcąc synkowi powróż pieśni.
Nocą, gdy urlop mój przemija,
szkaplerz przyszywa mi do bluzki.
Placek i ser w mój wiersz zawija,
by mi się nie śnił miesiąc ruski.**

**Cóż mi się, mammo, może stać?
Na czwartym piętrze stoję w oknie
cedząc przekleństwa w nocy kadź,
ilekroć chłód rąk moich dotknie.
Przecież mi łba nikt nie ukręci,
bo komuż taka głowa zda się,
z której odeszli pańscy święci,
a chłopscy są za szczupli w pasie.**

[Spis treści](#)



Głuchoniemi

**Głuchoniemi nic nie wiedzą
o szeleście chłodnych liści,
opadają na nich miedzią -
i ogromną przestrzeń czyści
słony wiatr i płomień burzy,
co za niski dach im służy.**

**Obok nich staruszek kaszle,
dzwoni w siwe brzegi kra
i jak wielki flet - dolina,
wychodząca z mroku, gra.**

**Serca ich są zatrzaśnięte
martwą ciszą warg,
ręce ich są skrępowane
głuchą muszlą uszu.**

**Chodzą grzecznie uśmiechnięci,
na bok płasko uczesani,
pod stopami śnieg im chrzęści,
poza nimi beczy wiatr.**

**Wywłaszczeni z srebra głosu,
na kamiennych ustach niosą
requiem ciemnopióre.**

1949 r.

[Spis treści](#)



Przyjaciele

Janowi Jaźwiecowi

**Kończy się spokój w moim sercu,
odchodzą pierwsi przyjaciele
głośnego lasu, cichej wody.
Ostatni raz się z nimi dzielę
kurtką w zielonym chłodzie łąk.**

**Sam chodzę z głową podniesioną
w pochmurnym mieście, piję cień
za ciężki, aby mógł ramionom
służyć za płaszcz w gwałtownym blasku.**

**Są ludzie w lęku swym życzliwi,
gotowi unieść kapelusza
przed moim sercem, co ich dziwi
i ogładzonym chamstwem wzrusza.**

Jeszcze kapryśną mam ochotę

**ić po kolana w iskrach zbóż,
w obłok cuchnący końskim potem
wbić po rękojeść fiński nóż.**

**Jeśli przyjaciół mam w tym mieście,
to ich poznaję nie po burzy
klaszczących rąk, lecz po szeleście
powiek, gdy świt źrenice mruży.**

[Spis treści](#)



Ballada o drwalach

**Gdzie przeraźliwie gwizdzą ptak,
a leśnej ścieżki ogon lisi
kiwa się w przód i gnie się wspak,
nieśli topory i szli cisi.**

**- Może odpocząć chcecie tu
rzekł jeden z nich, miedzianobrody -
pod gnaty wam podścielę mchu,
pod łeb dam topór dla wygody?**

**- Ciężko ci widać, ryży śpiochu,
do snu cię ciągnie suchy liść
i grzmiący chór w tym dzikim lochu
jeżeli z nami nie chcesz iść.**

**To sobie siądź, o tu, na pniaku,
dwa dzwonki damy ci do rąk,
czapkę orzechów, proszę, smakuj,
tylko siedź cicho, bo byś wsiąkł.**

**A gdy ci będzie bardzo smutno,
lub gdy cię wilki zechcą zjeść,
dzwoń, przyjdą córki, w lesie utną
kij, który wyrósł na twą cześć.**

**- Czemuż to tak od razu w łeb
tniecie dzwonkami, kiedy dzwonki
daje się dziadu, który ślepił
idąc w habcie ciemnej łąki.**

Toć moje oczy nie ze szkła,

**widzę na wylot mrozem skute
piaszczystych jezior rude dna
i w granit stopy wzgórz obute.**

**Ale gdy wam tak bardzo spieszno,
nie będę tu jak niedźwiedź stał,
choć moździerze wiatru zetrą
gorące liście w sypki miał.**

**- Ano to rusz się, stary, stąd,
zawieś u pasa ostry topór
i zduś wiśniowej fajki swąd,
bo las uleci w dym na smoku.**

**Na tej ugiętej w łuk polanie,
gdzie pliszki świszcząc piszą list,
gmach na kamienne stopy wstanie
i sarny spłoszy syren świst.**

**Patrz, do fabryki idzie wnuk,
choć nie tak, jak ty, miedziany,
a przecież z brązu mieć by mógł
łeb fryzowany.**

**- Gdzież tu polana? Rogacz szczeka
w gąszczu i sosny ostry szpic
bure guziki chmur nawleka,
gdy się jej nie chce z bukiem gzić.**

**Wódka wam matką, albo bzik,
bo skąd w tym pełnym cienia kotle
mój wnuk z kołyski nagle znikł
i gmach na czarnej zjechał miotle.**

**- Ano to, widzisz, było tak,
podnieś do góry topór, zamach,
na ściętym drzewie płacze ptak
i jest polana.**

**A resztę też ci opowiemy,
tylko do taktu echu tnij,
aby nie musiał wnuk w leszczynie
gnać twego łba pod kij.**

[Spis treści](#)



*** * * [Sam się uczyłem...]**

**Sam się uczyłem ostrzyć nóż,
ujeżdżać siwe konie nocy
i prócz oklasku ryżych zbóż
nie chciałem żadnej brać pomocy.**

**Bo na cóż zda się wrzenie wód,
jeśli śpiczaste drżą kalana
i lunatyczna noc u wrót
pozwala łuskać srebro siana.**

**Na cóż ojcowski zda się płacz
i cień jak wilk pod sową sosną,
jeśli w obłoku piany klacz
cwałuje ze mną w noc miłosną.**

**Sam chciałem wejść w najgłębszy świt
i chodzę w masce pożegnania,
szukając ręką wsparcia żyt
przed nocą, która mnie zasłania.**

**Żebyś ty mogła wiedzieć, mammo,
jak tu się kupczy pospolicie
wszystkim, co nam do rąk oddano,
pomiędzy ślepiea bijąc życie.**

**Jak się w ukłonie zgina szyje
i gmin po zgrzebnej głowie głaszczce,
zanim się nóż po trzonek wbije,
nagląc do tańca dni hulaszczce.**

**I po cóż z kolan twych, matulu,
zbiegłem szukając srebra życia,
gdy na tym świecie oprócz bólu
nie dane jest mi nic do picia.**

[Spis treści](#)



Prorocy już odchodzą

**Przechodzą obok mnie, przechodzą,
brak im powietrza, brak zieleni,
sobie potrzebni, zbędni sobie,
własnym uśmiechem zawstydzeni,
ludzie naiwni i w prostocie
wierzący w to, co ręce obie
mogą z pokory czoła dociec.**

**Oskarżam wyświechtane spodnie,
stopę wstrzymaną nad kamieniem,
bo mi jest chodzić niewygodnie
między ulicznym światłocieniem.
Chcę być choć raz na defiladzie,
dyktować pułkom sztywny krok,
strofować konie, niech na zadzie
wejdą tanecznie w świt i mrok.**

**Do śmierci wdzięczny będę tym,
co mnie za uszy zwlekli z wyrka,
gdzie się bimbrowni sączy dym,
świerszcz na przypiecku psalmy ćwierka,
a śnieg się sypie na skrzyp śniegu
i obłok potu z koni spływa,
gdy zatrzymane stają w biegu
i z chomąt dzwonki mróz odrywa.**

**A może lepiej było zostać
w jakiejś gorzelni warzyć wódkę
i przybierając kozią postać
własnego czarta trząść za bródkę.
On by nam toczył z jarów chłodu
wino strącane z pańskich stołów,
a gmin ubrany w mirt pochodu
piekłby na rożnie cielsko wołu.**

**Ekonom dzikiej wyobraźni,
czciciel pogody i prostoty,
żyję, by sobą ludzi drażnić,
bo na płacz nie mam już ochoty.
Nie umiem dłoni kłaść na usta,
milczeć i potakiwać łbem,
kiedy wychodzi z głębi lustra
mój gniew i uśmiech szczuty psem.**

Nic mi się w życiu nie udało,

rzemieńne noce, szczeń barłogu
i fosforycznie ślepe ciało
wbite na gwóźdź czarciego rogu.
Na cóż ogromne serce zda się
wtrącone w drobne krasnoludki,
tak zagubione w siwym czasie,
jak w oczach smutek mój malutki?

Mógłbym, biblijny chwaląc smak,
związywać łąpcie, sztywną szatę
i głaszcząc rudej brody kłak
chłodne jesienie mieszać z latem,
uczyć się w piachu suszyć sieć,
zamieniać w chleb kosmate stoki,
w beczułkach jezior wino mieć
i do zaprzęgu brać obłoki.

Mógłbym jak ów łagodny mąż,
próbując iskier winogradu,
podpatrzyć żniw syczący gąszcz,
z wodą i słońcem dojść do ładu,
lecz na weselach zamiast wina
stawiać w saganach lewą dłonią
wódkę, a prawą stół uginać -
niech podjudzone kufle dzwonią.

Ale odeszli z brzegów mórz
psalmiści wód, prorocy smutku,
z rybaków wiatr strzepuje kurz,
na brzeg wychodzą po cichutku,
machorkę ćmia, związują sieci
i pomrukując ważą w dłoni
połów idący im naprzeciw,
i zorza psalmów im nie dzwoni.

Jeżdżę wśród owczych stad na szkapie,
w saganach z gliny warzę ser,
a noc w biblijnych łąpciach człapie
wiodąc wilczycę gwiazd na żer.
Znam tajemnicę wód i win,
lecz nie wyjawię jej nikomu,
bo by się spił zbyt mądry gmin
i szydząc przegnał głupka z domu.

A gdy mnie zbój nie zadźga w lesie

**i będę, trwoniąc uśmiech, żył,
ktoś z nich w koszyku mi przyniesie
gwiazdę wplątaną w piach i ił.**

[Spis treści](#)



Ballada prowincjonalna

Ludwikowi Flaszenowi

**W małym miasteczku żyją święci
z drewna kozikiem tak wycięci,
że im po brodach ciekną jeszcze
pachnące mirrą niebios deszcze.**

**Chodzą w kozuchach, ale boso
i na łabędzich dłoniach niosą
jeszcze gorące bochny chleba
i na wrzecionach płótno nieba.**

**Widzą ich tylko wielkie zbóje
i pies co z łapy ból zlizuje
i jeszcze ślepiec berłem kija
pokorny pokłon im wybija.**

**Ale już wieść na rynku ściele
siano i sutych kolęd biel
i zamówione jest wesele
i utoczony w beczkach chmiel.**

**A święci idą procesyją,
a ludzie światło z rąk ich piją,
a święci wiodą gwiazdę pól,
a ludzie niosą chleb i sól.**

**Za miastem białe bębny warczą
i księżyc jest płonąca tarczą
w rękach Łazarza, co z daleka
idzie jak obłok i jak rzeka.**

**Przystaje, ręką zgarnia z czoła
słomę i gnój i słony ił
i taki ogrom psalmów woła,
jakby najgłębszy smutek pił.**

**A święci klęczą, klęczy gmin,
obłok ofiarny beczy w trawie,
a z głębi nocy Boży Syn
idzie i wie dzie niebios pawie.**

**I coraz głośnie j bębny biją
i zda się śniegi zmartwychwstana,
aby przyklęknąć na kolano
przed obnażoną niebios szyją.**

**A przed Chrystusem święci niosą
cieniste siano, zorzę bosą,
a przed świętymi światło snu
ściele roztropna cisza mchu.**

**A przed wszystkimi Łazarz pałką
otwiera beczki gór - i lud,
siwego smutku pijąc chłód,
myśli, że upił się gorzałką.**

**Na rynku w dzieżach ciasto rośnie,
mięsiwo skwierczy coraz głośnie j,
leje się wino, kipi miód,
jakby winograd z ogniem splótł.**

**I pomieszani z gminem święci
siedzą i piją wpółobjęci,
a Chrystus płacze i przeklina
chleb i rozlaną kroplę wina.**

**I wstaje Łazarz spośród gości
i biorąc krzyż z Chrystusa rąk,
znowu wydaje go ciemności.**

[Spis treści](#)



Być może kiedyś

**Być może kiedyś będę błaznem
z bródką strzyżoną w koźli klin,
a wtedy zamknie mnie w żelaznym
kole szyderstwa - mądry gmin.**

A z tego koła nie ma wyjścia,

**jest tylko śmiech chrypiący w krtani
i nóg tańczących kołomyjka
i ludzie śniegiem przysypani.**

**Nim się trefnisiem mój łeb stanie
wyjdę na próg z dębową laską
i uśmiech wdzieję na żądanie
pod odstającą smutku maską.**

**Kłaniam się wszystkim starcom nisko,
podsuwam ramię przed upadkiem,
dzień dobry, mówię, pieskie ślisko.
A nuż ja kiedyś będę dziadkiem?**

[Spis treści](#)



Niedobrze

**Niedobrze jest zostawiać najbliższych ze smutkiem,
niedobrze jest przechodzić pod światłem zieleni
z drobnym liściem na ustach, z rękami w kieszeni,
nie słyszeć nic, nie widzieć poza swym ogródkiem.**

**Drobne sprawy, drobniutkie, podobne do piasku
zasypią nas, zasypią po serca wygodne,
a wtedy będzie więcej w nas smutku niż blasku,
choć niebo nad nami stać będzie pogodne.**

[Spis treści](#)



Pierwszy śnieg

**Jadę. Cicho. Słysząc dzwony
czterech kopyt pośród śniegu.
Kraczą tylko szare wrony
na mijanej łące w biegu.**

**Pod niewidką czapką drzemie
las zaklęty w baśni snu,
jakby sosna rude ciemię
obwiązała chustką z Inu.**

**Jak staruszka zgięta w pałąk,
słucha, wsparta na kosturze,
co się dzięciołowi stało,
że na sęku głupka struże.**

**Koń cwałuje, śpią rozłogi,
sypie śnieg i ściele chustkę.
Nieskończony obszar drogi
białą szarfą biegnie w pustkę.**

(z Jesienina)

[Spis treści](#)



*** * * [Nie na darmo...]**

**Nie na darmo wiatr się toczył,
nie na darmo burza szła.
Ktoś tajemny moje oczy
poił cichym światłem dnia.**

**Z czyjejs wielkiej łaskowości
wysmuciłem w siwej mgle
taką ziemię, gdzie się w gości
tylko serce czasem śle.**

**Nie przygniata niema mleczność,
nie przeraża gwiazdny strach.
Pokochałem świat i wieczność,
jak rodzinnej chaty dach.**

**Wszystko święte w nich, łaskawe,
światło, które w lęku szło.
Mak zachodu ziarno rdzawe
na jeziora sypie szkło.**

**Mimo woli w morzu zboża
obraz zrywa się z języka:
ocielona niebios zorza
czerwonego liże byka.**

(z Jesienina)

[Spis treści](#)



*** * * [Już odchodzimy...]**

**Już odchodzimy powolutku
w tę najłaskawszą kraju głusz.
I ja też wkrótce pełen smutku
z doczesnym mieniem wejdę w kurz.**

**Kochane gąszcze kusych brzóz!
Ziemia i cisza równin z piasku.
Przed wchodzącymi w ogrom blasku
najgłębszy smutek będę niósł.**

**Za wielem kochał na tym świecie
rzeczy ubranych w ciała głód.
Pokój osikom, one przecie
patrzą w różową topliwą wod.**

**Tylem rozważał myśli w ciszy
i tylem pieśni sobie wił.
Żyłem szczęśliwy, choć mi ił
i piach pochmurny towarzyszył.**

**Szczęśliwy, bom pieszczoty spłacił,
zrywałem kwiaty, biegłem w step
i zwierząt jak mych młodszych braci
nie biłem nigdy pięścią w łeb.**

**Wiem, że nie kwitnie tam gęstwina,
nie dzwoni biel łabędzich żyt.
To ból najgłębszy tak mnie zgina
przed wchodzącymi w niemy świt.**

**Wiem, że już w kraju tym nie będzie
tych pozłacanych we mgle zbóż.
I kocham ludzi, którzy wszędzie
wzbijają ze mną ziemi kurz.**

(z *Jesienina*)

[Spis treści](#)

Komentarze dotyczące mojej witryny można wpisywać w [Mojej księdze gości](#)

